Nr. 242. Sobota 22. Października 1864. Rok III.

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi codziennie o godzinie trzeciej popołudniu.

Przedpłata wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
MIEJSCOWA we Lwowie	3 złr. 75 ct	1 złr. 30 ct.
w państwie austrjack.	4 „ 80 „	1 „ 60 „
Z przesyłką poczt. do Prus	1 tal.	1 tal. 10 sg.
„ Rzeszy niemieckiej	5 „	1 „ 20 „
„ Szwecji i Danii	6 „	2 „
„ Francji	20 frank	7 frank.
„ Anglii i Belgii	17 „	6 „
„ Włoch i Szwajcarji	23 „	8 „
„ Turcji i ks. Naddun.	17 „	6 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 centów.

Przedpłatę przyjmują:

Bióro Administracji „GAZETY NARODOWEJ" przy ulicy Wałowej pod l. 285 m., tudzież wszystkie urzęda pocztowe austrjackie.

OGŁOSZENIA (Inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 6 centów, oprócz opłaty stęplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

Przedpłatę i ogłoszenia na całą Francję przyjmuje jedynie p. Ludwik Pioński w Paryżu Boulevard du Prince Eugéne 59.

W Wiedniu przyjmuje ogłoszenia i prenumeratę bióro anonsowe p. Alojzego Oppelika. Wollzeile Nr. 22.

LISTY wszelkie winny być przesyłane „franco." LISTY reklamacyjne niepieczętowane nie ulegają frankowaniu. RĘKOPISMA nadsyłane do redakcji nie zwracają się i będą niszczone.

O potrzebie stowarzyszeń przemysłowych czyli rzemieślniczych *).

Pracuj i pomagaj sobie a Bóg ci dopomoże.

I.

Rzemiosła nasze upadają, a za niemi i dobry byt mieszczaństwa. Przemyśliwając nad zapobieżeniem temu upadkowi, radziliśmy się ludzi, doświadczonych w sprawach publicznych, obeznanych z urządzeniami innych krajów i posiadających zresztą naukę, potrzebną ku rozwiązaniu pomysłów, jakie nam się nasunęły pod względem najlepszego urządzenia naszych stosunków mieszczańskich i rzemieślniczych. Rozważaliśmy braki i wady naszego społeczeństwa, potrzeby jego, i przyszliśmy wreszcie do wyjaśnienia, jakiemi sposobami możnaby się dźwignąć z naszegu upadku. Bo rzeczywiście upadliśmy bardzo nisko, a to szczególnie w dwojakim względzie: 1) co do jedności i siły społecznej, 2) pod względem dobrego bytu.

Brak nam jedności i brak siły społecznej. Nic łatwiejszego jak przewodzić nad nami i opanować nas; a udaje się to najwięcej ludziom złej wiary i pragnącym tylko korzyści dla siebie ze szkodą ogółu. Jedność społeczna jest u nas tak dalece zerwana iż nie przyszło nam na myśl, iżbyśmy mogli stanowić między sobą całość. Nie przyszło nam na myśl, że wszyscy rzemieślnicy mogą razem zjednoczyć się ku popieraniu naszych wspólnych interesów rzemieślniczych, a oraz zjednoczonemi siłami popierać interesa krajowe. Połączeni są wprawdzie wszyscy obywatele miast w gminy, z których powstały Rady gminne, ale to zjednoczenie jeszcze jest bardzo niedostateczne, i najbardziej daje się czuć niedostateczność jego w miastach ludniejszych jak n. p. Lwów. Okazywało się to przy rozmaitych sposobnościach, właśnie wtedy, gdy najbardziej chodziło o jedność mieszczan dla popierania jakiej ważnej dla nas sprawy. Ci ludzie, którym zależało na tem, aby nas rozłączyć pod względem narodowości, wyznań religijnych lub nawet interesów przemysłowych, mieli zawsze łatwą z nami sprawę.

Przeciwnie zaś, najlepsze chęci, najszlachetniejsze zamiary były bardzo trudne do uskutecznienia, dla tego, że nie jesteśmy zjednoczeni w jedną całość. Szczególnie daje się to uczuwać w stanie rzemieślniczym. Między ludźmi jednomyślnymi i wspólnych dążności nawet trudno jest u nas ułatwić porozumienie i zgodę ku łącznemu działaniu, dla tego, że rzemieślnicy nie są zjednoczeni i zorganizowani w stowarzyszenia. Z tego braku jedności pochodzi bezsilność nasza. W naszej pracowitej czeladzi rzemieślniczej dał się także mocno czuć brak spójni; dla tego ulegali dotąd tak starsi rzemieślnicy jako i młodzież rozmaitym wpływom, często bardzo szkodliwym dla stanu rzemieślniczego, i działo się to nieraz, co nasze dawne przysłowie wyraża, że „jeden szedł do Sasa a drugi do lasa."

Większa była spójnia w stanie rzemieślniczym, kiedy jeszcze istniały cechy. Jakoż przypomnijmy sobie, że za dawnych polskich czasów stawiał stan rzemieślniczy i kupiecki dzielny opór przeciwko nadużyciom władz miejskich i szlacheckich, jeżeli tylko te zapominały o interesie ogólnym a ciągnęły ze swojej pozycji korzyści dla siebie. W skutek takiej opozycji przeciwko ówczesnym władzom, nabyli kupcy i rzemieślnicy lwowscy od króla Stefana Batorego przywilej wybierania z pośród siebie 40 mężów, dla czuwania nad czynnościami władz miejskich i zapobiegania nadużyciom. Następcami owych dawnych 40 mężów są dziś członkowie Rady miejskiej. Lecz nie dosyć na tem. Oprócz 40 mężów miał stan rzemieślniczy, zarówno jak kupiecki, organizację cechową i rządził w cechach sprawami swojego zawodu, jeżeli one nie dotyczyły się całego ogółu, na sprawy zaś ogółu miał zawsze dzielny wpływ przez onych reprezentantów swoich.

Teraz cechy są zniesione, i słusznie. W takim składzie bowiem, jaki miały dawniej, nie odpowiadają one ani dzisiejszemu stopniowi oświaty, ani dzisiejszemu rozwojowi przemysłu, ani stosunkom politycznym i społecznym. Postęp czasu wymagał zniesienia cechów. Ale nie dosyć jest znieść starą budowę, — trzeba na jej miejsce nową postawić. Cechy trzeba zastąpić czemś nowem, — a ku temu nastręcza nam bardzo dobrą sposobność i nadaje nam też wszelkie prawa ustawa przemysłowa z d. 20. grudnia 1859 r., podług której każdy rękodzielnik, osiadający w mieście lub jego okolicy, musi należeć do stowarzyszenia przemysłowego i stosować się do statutu, przyjętego dla stowarzyszenia, w którym ściśle są określone obowiązki i prawa każdego członka.

Upadek nasz pod względem dobrego bytu nie wymaga nawet bardzo obszernych dowodów. Nie potrzebujemy się silić na dowody, że u nas fabryk jest prawie zupełny brak. To nie byłoby jeszcze dowodem niskiego stopnia przemysłu, bo rozdzielanie się rękodzielnictwa na wielką ilość pojedyńczych warstatów, jest owszem dowodem, że się rękodzielnictwo wznosi. Ale ten dowód ma tylko tam miejsce, gdzie fabryki istnieją a warstaty obok nich zarówno się rozszerzają.

U nas fabryki nie mogą się dźwignąć, a warstaty nie kwitną bynajmniej. Do podniesienia fabryk służy mnogość kapitałów; do podniesienia warstatów zaś obfitość i taniość materjału, a szczególnie wielki odbyt. Rzemieślnicy cierpią u nas na brak kapitału, na brak materjału i na brak odbytu na swoje wyroby. Co do kapitałów, muszą najwięcej rzemieślnicy nasi pożyczać takowe u lichwiarzy. Materjał muszą rzemieślnicy sprowadzać z zagranicy. Stolarze nie mają nawet dostatecznych zapasów drzewa, pomimo tego, że kraj nasz w drzewo tak obfituje. Szewcy, rymarze i inni muszą sprowadzać skóry z zagranicy i t. p. To sprowadzanie materjałów z zagranicy przyczynia się bardzo do upadku naszego przemysłu: popierwsze dlatego, że materjał taki drożej nierównie musi kosztować, niżby kosztował materjał wyrabiany w kraju, a to z powodu transportu dalekiego i zysków, jakie pozostają w ręku kupców, pośredniczących między fabrykami a rzemieślnikami, sprowadzającymi materjał; powtóre dlatego, że w skutek drogości materjału wyroby tutejsze nie mogą być tańsze od takich samych wyrobów zagranicznych, zwłaszcza fabrycznych; nareszcie dlatego, że w skutek obydwóch wyżej przytoczonych powodów konkurencja obcych towarów z naszemi jest wielka, a naszych z zagranicą prawie żadna.

Tak tedy brak i drogość kapitałów, które rzemieślnicy nasi na lichwę brać muszą, a z drugiej strony i drogość materjału sprawia brak odbytu na wyroby tutejsze. Jedna z tych klęsk dostateczną jest na zachwianie przemysłu rękodzielniczego, a niedopieroż wszystkie trzy razem!

Do braku odbytu przyczynia się jeszcze trudna komunikacja z krajami mniej przemysłowemi, mianowicie zostającemi pod rządem moskiewskim, Multanami i t. d.

Przez te niedostatki cierpi także u nas i doskonałość wyrobu. Doskonałość wyrobu zależy od dobrego materjału i doskonałości pracy, a ta znowu od pilności i zdolności robotników. Dobrego materjału brak u nas, o tem mówiliśmy już. Co do pracy, nie możemy się żalić na kraj nasz, szczególnie co do zdolności naszych robotników. Ale gdy odbyt jest mały, to i pilność odpada i zdolność marnieje. W skutek tego dzieją się nadużycia, szerzy się partactwo i oszukaństwo. Wielką jest plagą kraju naszego wyrabianie mnóstwa złego towaru przez partaczy, nieznających dobrze rzemiosła i używających do swoich wyrobów jak najlichszego materjału. Przez to powstaje wprawdzie towar tani, ale tak lichy, że nawet ta niska cena jest jeszcze za wysoką. Wielka część uboższych mieszkańców jest wszakże zmuszoną kupować od takich partaczy zły towar dla tego, że jest tani, albo kupować fabryczny, sprowadzany z zagranicy, także z powodu taniości.

Te są pokrótce wyłożone nieprzyjaźne stosunki naszego rękodzielnictwa.

Jakże im zapobiedz?

Zkąd to pochodziło, że za dawnych polskich czasów miata nasze, a szczególnie Lwów, wyrabiały towary bardzo dobre i miały odbyt tak wielki, że Lwów był jednem z miast handlowych europejskich i utrzymywał stosunki z Florencją, Wenecją i Genuą, Marsylią i Lugdunem, z całem Wschodem i Niemcami?

Główną tego przyczyną było, że mieszczaństwo miało rząd miasta w swoim ręku, a szczególnie co do przemysłu i handlu było zupełnym panem. Nie psuły naszym rzemieślnikom odbytu inne prowincje lub miasta, zazdrośne na dobry byt i wzrost naszej krainy lub naszych miast. Miasta dawne polskie, chociaż cierpiały wiele i upadły, to nie w skutek uszczuplenia ich przemysłu, ale w skutek politycznych i socjalnych stosunków. Nie były zmuszone posełać swoich wyrobów do stęplowania np. do Warszawy albo Krakowa, nie było protekcji obcych przemysłowców a upośledzenia własnych. Było powszechne upośledzenie polityczne i socjalne mieszczaństwa, ale nie miał pierwszeństwa rękodzielnik lub kupiec warszawski, krakowski albo inny przed lwowskim w samymże Lwowie. Dawne cechy, jakkolwiek urządzenia ich były wadliwe wedle dzisiejszych wyobrażeń, były przecież naówczas o tyle dobre, że zapewniały rękodzielnikowi w jego siedzibie swobodny i przyjemny rozwój jego pracy. Szlachta była owszem wykluczoną od wszelkiego przemysłu; trudnić się łokciem i miarką, uchodziło za zhańbienie klejnotu szlacheckiego. Cechy miały swoje przywileje, a z przywilejów tych widzimy, że w miasteczkach naszego kraju, które dzisiaj upadły do znaczenia wsi, są zupełnie pozbawione rękodzielniczego przemysłu, dawniej kwitnęły cechy takich rzemiosł, o jakich się dziś owym miasteczkom nawet nie śni. Jeźli n. p. Kulików słynął swojemi miodami, to nie przez to, że tam dla swojej przyjemności lub ciekawości jeździli Lwowianie lub sąsiedni obywatele dla kosztowania miodu tamtejszego, ale że niemi prowadził Kulików handel, rozleglejszy niż dzisiaj Lwów. Do niedawna jeszcze słynęły pasy słuckie, warszawskie obuwie, przemyskie piwo i t. p., podczas gdy dziś sprowadzamy najlepsze i najtańsze tego rodzaju wyroby z obcych krain.

Przyczyną tego była nietylko samoistność kraju, lecz głównie samoistność i niezależność naszego przemysłu. Samoistność ta, jakkolwiek niedostateczna, była przecież większa niż dziś. Do tego więc należy nam dążyć, aby rękodzielnictwo nasze, przemysł wszelki i handel stał się samoistnym i niezależnym od obcych wpływów, od obcej przewagi, a oraz od nadużyć we własnym kraju.

Najskuteczniejszym na to środkiem są bezsprzecznie stowarzyszenia rękodzielników i przemysłowców.

Nie potrzebujemy dziś już cechów uprzywilejowanych, ale potrzeba połączenia kapitału, pracy i talentu czyli stowarzyszeń.

Ku temu nastręcza nam prawodawstwo dzisiejszego rządu bardzo dobrą sposobność. Korzystajmy z tego co mamy, a osiągniemy to, czego nam brakuje.

Dla wzrostu rękodzielnictwa krajowego jest rzeczą konieczną, aby każdy rzemieślnik zdolny, pracowity i obyczajny doznawał opieki swoich współzawodników, aby się nie czuł osamotnionym i obcym w mieście, gdzie mu jego stosunki dozwalają lub nakazują wykonywać rzemiosło, a przeto żeby się mógł stać pożytecznym obywatelem gminy i kraju, oraz żeby był znie wolony do pełnienia spólnych obywatelskich obowiązków.

Ale nietylko potrzeba żeby każden pojedyńczy rzemieślnik miał opiekę, żeby mógł swobodnie rzemiosło wykonywać i korzystać z praw, rzemieślnikom, obywatelom gminy i kraju przysługującym, a pełnił obowiązki obywatelskie. Trzeba także, aby wszyscy rzemieślnicy razem byli zabezpieczeni przeciwko nadużyciom pojedyńczych ludzi; trzeba żeby nie mógł lada jaki nowy przybysz przez wyrabianie gorszego a tańszego towaru psuć interesu drugim, aby nie mógł lada jaki handlarz przez sprowadzanie wyrobów tandetnych z zagranicy, przeszkadzać uczciwemu zarobkowi w kraju; trzeba zapobiedz aby zły rzemieślnik, partacz, nie mógł doznawać protekcji i zagarniać w ręce swoje zarobek z przedsięwzięć większych publicznych.

Wiadomo przecież, że dla wojska, urzędów lub zakładów publicznych, podejmują się przedsiębiorstwa najczęściej ludzie, którzy albo sami rzemiosła nie rozumieją, albo są przez swoich współzawodników źle widziani dla nieszczerego sposobu działania, i dla tego starają się szkodzić im i mścić się na nich. Tymczasem większa część uczciwych i pracowitych rzemieślników nie ma udziału w przedsięwzięciach, które mogą najskuteczniej podnieść ich byt.

Na tem cierpią nietylko pojedyńczy rzemieślnicy, ale cierpi cały przemysł w kraju, bo ów spekulant dostarcza zwykle najlichszego towaru i w końcu władze rządowe z powodu dostarczania złego towaru, sprowadzają zkądinnąd towar i rzemieślników, którzy bywają protegowani a nasi podupadają. Na to jest najważniejszym środkiem zawiązanie się rzemieślników w stowarzyszenie. Powinni się łączyć rękodzielnicy jednego rzemiosła; albo gdy jednego rzemiosła rękodzielników w miejscu jest mało, to kilka rzemiosł razem; nareszcie, gdzie wszystkie rzemiosła mają mało rękodzielników, jak to jest w małych miastach, tam mogą i powinni się wszyscy rzemieślnicy z całego miasta lub miasteczka połączyć w jedno stowarzyszenie.

Rozważyliśmy pokrótce braki, jakie w naszym przemyśle usunąć należy przez zawiązanie stowarzyszeń, — jutro rozważymy, jakie korzyści ztąd wynikną.

*) Artykuły te otrzymaliśmy od jednego z rzemieślników naszych, zajmującego się gorliwie utworzeniem stowarzyszeń przemysłowych; p. r.

Przegląd polityczny.

Od niezałatwionej dotąd krizys ministerjalnej, o której niepodobna donieść coś nowego, zawisła także zwłoka **w zwołaniu Rady państwa.** Mówiono o 8., 10. i 16. listopadzie jako terminie zebrania, ale o dekrecie zwołującym dotąd nic nie słychać. *Neue f. Presse* tłumaczy sobie to brakiem ustalonego programu. Nam się zdaje przeciwnie, że ministerjum wiedeńskie mimo wpływów rozmaitych, postępuje sobie według stałych zasad i poprostu nie uważa chwili za stosowną do zwoływania Rady państwa.

W liście kandydatów do ministerstwa ma być także hr. Hartig, członek Izby posłów.

Sprawa węgierska po niejakiej przerwie przychodzi znowu na porządek dzienny w Wiedniu. Ministerjalny *Botschafter* z dnia 20. bm. rozwija formalny program rządowy, z którego widać, że ministerjum wiedeńskie nie myśli ani na krok ustąpić ze swego dotychczasowego obstawania przy patencie lutowym. *Botschafter* donosi, że dzienniki jak *Wanderer*, w zapowiedzianej reorganizacji sądownictwa i reformie administracyjnej, przygotowującej się na Węgrzech, widzą coś nowego. „Przeciwnie, jestto plan stary: — rząd wprowadzi w życie tę organizację i reformę, powiada *Botschafter*, a potem zwoła sejm węgierski.

„Rząd przedłoży sejmowi do przyjęcia patent lutowy jako propozycję królewską: sejm weźmie ją pod obrady, i wtenczas będzie obowiązkiem rządu nie puścić sejmu samopas na fale namiętności, jakieby w nim może zawrzały, lecz wystąpić prawdziwie jako rząd, tj. jako siła kierująca, i utrzymać swe stanowisko na posiedzeniach sejmowych. Jest to droga naturalna, którą obrano od czasu ustąpienia hrabi Forgacha, a której niestety inną zastąpić niepodobna. Konstytucja lutowa jest programem, z którym rząd musi wystąpić przed sejm węgierski, a tegoż rzeczą będzie wyrazić swe zdanie.

„Mamy nadzieję, iż zapatrywanie się przyszłych reprezentantów Węgier będzie o tyle trzeźwiejsze, iż samo wymienienie słowa, „konstytucja lutowa", nie wywoła tego rodzaju paroksyzmu, jaki niestety objawił się na burzliwym sejmie r. 1861. Konstytucja lutowa jest bardzo ważną rzeczą, jest ona godną, iżby sejm węgierski gruntownie się nią zajął. Czyż można przypuszczać nawet, ażeby rząd cokolwiek innego jak konstytucję lutową przedłożył sejmowi węgierskiemu? — Nie ma nic lepszego nad konstytucję lutową. Żadne ministerstwo, ani Thuna ani Clam-Martinitza, chcąc trzymać się konstytucji, nie może sejmowi węgierskiemu stawiać innego, dowolnego programu. Sejm węgierski da swoją opinię o patencie lutowym, przy czem naturalnie przypuszczamy — pisze organ ministerjalny, że rząd wywrze swój wpływ prawowity, aby ile możności sejm powziął uchwałę, mogącą służyć za stosowny materjał do zgody. Uchwała będzie przedłożoną następnie Radzie państwa" (nie wiadomo czy szerszej czy szczuplejszej?). — Taki jest plan ministerstwa wiedeńskiego; propozycję *Wanderera*, aby układ programu zgody powierzyć wydziałowi, złożonemu przez połowę z posłów sejmu węgierskiego i z deputowanych rajchsratu, odrzuca *Botschafter*. — Węgrzy naturalnie nie mogą na to wszystko żadnej teraz dać odpowiedzi.

Z **Bawarji** donoszą d. 19. bm., że pan v. d. Pfordten, dotychczasowy poseł bawarski w bundestagu, mianowany został ministrem spraw zewnętrznych na miejsce barona Schrenka.

W **Kopenhadze** rozpamiętywania dziennika *Dagbladet* nad ewentualnościami pokoju, wprawiły redaktora, pana Bille, w niebezpieczeństwo zaskarzenia o zdradę stanu. Dowiódł bowiem, że dynastja Glücksburgska w protokole londyńskim otrzymała koronę duńską tylko pod warunkiem, że będzie utrzymaną całość i nierozdzielność państwa duńskiego. Pokój, gdyby przyszedł teraz w Wiedniu do skutku na podstawach preliminarza, t. j. na podstawach, przeciwnych protokołowi londyńskiemu, spowodowałby nietylko zmianę terytorjalną, ale i dynastyczną, gdyż król teraźniejszy i rodzina jego, złamawszy warunki swego przyjścia na tron, tracą koronę. Bille jest posłem, i jako taki nie może być uwięzionym bez pozwolenia sejmu. Ministerjum zażądało tego pozwolenia.

Tylokrotnym wieściom o **zjeździe Napoleona z carem**, zaprzeczyły fakta. Car bawi od dwóch dni na ziemi francuzkiej, a cesarz Napoleon ani się ruszył z Paryża. Zaledwo wysłał jenerała Fleury dla zwyczajnego przywitania na granicy. Carstwo jadą bardzo cicho i inkognito. Prosili nawet, aby prefekci nie przyjmowali ich po dworcach, a to zapewne dla uniknięcia styczności z publicznością francuzką. Oziębłość między Tuilerjami i carstwem objawiła się nawet tem, że car chciał płacić za wagony, przystawione mu z urzędu do dyspozycji, na co jednak cesarz Napoleon przystać nie kazał. Teraz więc pewną prawie jest rzeczą, że cesarz Francuzów nie zjedzie się z carem, lecz dopiero po tegoż wydaleniu się z Francji — za tydzień — odwidzi carowę w Nizzy, odwzajemniając tym sposobem wizytę cara, oddaną ces. Eugenii w Schwalbach.

O losie wychodźtwa polskiego pisze jeden z korespondentów londyńskich d. 14. bm.:

„Zostawiając politykę zagraniczną, przechodzę do naszych ognisk na wygnaniu, aby chociaż pobieżnie skreślić obecny stan tułaczy. Donoszą z wiarygodnych źródeł z Paryża, że w ministerstwie spraw wewnętrznych oświadczono polskiej emigracji że rząd francuski nie będzie dawał żadnych subsydjów tym Polakom, którzy przybywają z krajów, używających wolnych instytucyj, jako Anglia, Belgia, Szwajcarja i Wło-

chy, gdyż w tych krajach Polacy nie są wystawieni na prześladowanie. Jest to poprostu „idź z kwitkiem," zupełna odmowa pomocy, bo każdy zkądby nie dążył, z Moskwy lub Niemiec, zawsze musi przejechać jedno ze wskazanych państw. Nie jesteśmy żebrakami wobec Francuzów. Nie mówimy o krwi naszej, przelanej na wszystkich polach bitew Egiptu i Europy, ale prócz chrześciańskiej miłości, mamy prawo do opieki i pomocy tego narodu za te miliony, które należą się nam z 1812 roku, kiedy Ney, Murat i t. d. dążąc do Moskwy z milionową armią, gościli na naszym chlebie i za wzięte potrzeby dla wojska płacili nam rewersami, których ani były ani teraźniejszy cesarz nie wypłacił. Niezawodnie, setna część tych ofiar jakie Polska poniosła dla Francji, zabezpieczyłaby byt tych kilkuset nieszczęśliwych rodaków. Towarzystwa wzajemnej pomocy bardzo postępują pomiędzy młodą emigracją, — jest to szlachetny cel, który może wyratować od hańby wycierania progów swoich i cudzych. Mamy nadzieję, że ziomkowie, posiadający środki i bawiący w ciepłych wodach, nie odmówią swej pomocy młodym wygnańcom, aby im dać możność stać się godnymi obywatelami dla kraju.

„W Londynie także panowie Bogdan, Werecki, Żaba i t. d. zewezwali emigrację do urządzenia komitetu, ale przez brak początkowych zasobów i dla rozmaitości zdań, komitet wsparcia emigracji nie uformował się. Obecnie w Londynie młodej emigracji mało, a przy ogromnej przestrzeni tego miasta, jak stosunki tak i osiedlenie wielce są utrudnione, a dla uboższych uciążliwe."

Moskwa zmniejszyła swoją **kaukazką armię** o trzy części, a zbywające wojska wysłała nad granicę turecką w Małej Azji i do Bessarabii. Za powód tego rozłożenia siły zbrojnej podaje petersburgski korespondent do *Posener Ztg.* okoliczność, że górale czerkiescy, wydaleni z Kaukazu i osiedleni przez rząd turecki na granicach państwa moskiewskiego, robili temi czasy wycieczki w granice tegoż i dopuszczali się rozmaitych gwałtów. Rząd carski wysadził komisję do zbadania szkód zrządzonych, którego rezultat posłuży zapewne Gorczakowowi do energicznych reklamacyj u Wys. Porty, przyczem nie obejdzie się bez groźb.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Z **Sieradzkiego**, 7. października.

Komisje włościańskie nie spieszą się wcale z załatwieniem sprawy uwłaszczenia, przedłużają one tymczasowość, niszczącą do ostatniej nitki zamożność obywateli, i zamierzają przedłużyć ją do nieskończoności.

Głoszą też te komisje, że kwestja włościańska pójdzie ad acta, i to na czas długi, aby potem w razie niebezpiecznym wystąpić znów jako środek polityczny. Komisje oprócz mamienia włościan nic dotąd nie zrobiły, tak, że ci ostatni nawet już poczynają im nie ufać. Najwięcej na tej stagnacji cierpią majątki, już poprzednio oczynszowane. Właściciele ich dochodzą do ostatniej nędzy i nie mogąc opłacić raty kredytowej, zrzekają się tytułu własności.

Z Litwy dochodzi nas straszna wieść. Obfitą tę ziemię ma dotknąć plaga głodu. Obywatele wyniszczeni do grosza, robotnika dostać nie można, wreszcie ulewne deszcze sprowadziły powodzie. Jedne tylko sądy wojenne zbierają żniwa. Obecnie do Kowna, Grodna, Wilna zwożą nareszcie tych obywateli, którzy na wolnej stopie odpowiadali lub dla braku dowodu uwolnieni zostali.

Z Moskwy świeże wiadomości opowiadają okropności o położeniu wygnańców naszych. Prawie wszyscy siedzą w więzieniach. Rząd oskarża ich o pożary i procesa się toczą.

U nas, po ogłoszeniu reorganizacji wychowania, wielu naczelników wojennych cząstkowych, nie mogąc się dłużej utrzymać na swych posadach, wybiera się starać o urzęda naczelników dyrekcyj naukowych. Wrócą się więc czasy, w których „za pijaństwo, bijaństwo i worostwo kazionnych weszczej, rażżałowannyje iz praporszczykow w sołdaty, budut pomiłowany w direktory carstwa Polskaho."

Deportacje trwają.

Ziemie polskie.

Warszawa. Tracenia, na nowo poczęte w Warszawie, odczarowały tych zagranicznych stronników rządu moskiewskiego, którzy upewniali, że rząd ten wstąpił już na drogę uspokojenia kraju. Nadto zabrali się prowincjonalni naczelnicy wojenni do prześladowania powstańców, którzy powrócili i dotychczas nienagabywani żyli w swoich miejscach rodzinnych lub na pobyt im wyznaczonych. W tym względzie odszczególnia się jenerał Kostanda w Lubelskiem, który objął naczelnictwo po Chruszczewie. Chruszczew kazał wszystkim powracającym z oddziałów powstańczych złożyć akt wiernopoddaństwa i puścił ich potem wolno. Kostanda każe teraz ich wszystkich powoływać i żąda aby denuncjowali tych obywateli, u których będąc jeszcze w oddziałach, odpoczywali, nocowali, lub żywność dostali. Tych więc obywateli aresztują hurtownie i stawiają przed sąd wojenny. Całe tedy obywatelstwo lubelskie albo pójdzie na Sybir, albo wolność i życie całem mieniem okupić będzie musiało.

Korespondenci warszawscy liberalnych pism pruskich podnoszą wypadek następujący, który tu za listem z Warszawy dnia 12. b. m. w *National-Ztg.* podajemy:

„Mieliśmy tu wypadek podobny jak z Mortara i Kohenem (młodymi chłopcami izraelickimi w państwie papiezkiem, których wbrew woli rodziców ochrzczono), ale tylko w części podobny. Rzecz to tutaj dość powszednia, że dziewczęta żydowskie znikają rodzicom i pokazuje się potem, że zostają w jednym z dwóch tutejszych klasztorów, wizytek albo felicjanek, które się zajęły od kilku lat bardzo gorliwie nawracaniem. Dotychczas szukano jednak połowu zwykle tylko w zepsutych warstwach ludności żydowskiej, żydzi więc, którzy snać niewiele dbają o ubytek z swego grona kilku indywiduów niezdałych, nie przeszkadzali tym zabiegom zakonnic. Kilka tygodni temu wszakże znikła z domu ojca wykształcona dziewczyna 16-letnia, pozbawiona matki, którąby nad nią czuwała. Tej straty nie chciał ani ojciec ani gmina znieść spokojnie, zajęto się więc odszukaniem dziewczyny. W tym celu udał się ojciec do tutejszego biskupa, który natychmiast wezwał pisemnie oba wspomniane tutejsze klasztory panieńskie, aby powiedziały, czy w którym z nich młoda żydówka się znajduje. Klasztory odpisały, że się nie znajduje. Po trzech miesiącach wszakże, gdy kilka dni temu miał się odbyć chrzest żydówki, były zniewolone felicjanki donieść konsystorzowi miejsce jej pobytu, dla zadośćuczynienia przepisanym formalnościom. Konsystorz natychmiast uwiadomił o tem ojca i zarządził, aby się córka widziała z ojcem. Przy tej sposobności oświadczyła mu, że nie ma ochoty ochrzcić się i że byłaby dawno wróciła do ojca, gdyby się była mogła wydobyć z rąk zakonnic. Ojciec zażądał tedy, aby zakonnice otworzyły kratę, dzielącą córkę od świata, czego jednak zakonnice uczynić nie chciały, utrzymując, że do wypuszczenia córki potrzebne jest pozwolenie biskupa. Niebawem przywiózł ojciec to pozwolenie i wrócił z córką do domu. Opowiada ona, że jeszcze 12 żydówek trzymają zakonnice w klasztorze. Dla scharakteryzowania tutejszych stosunków trzeba dodać, że ojciec żyd udał się o pomoc nie do władzy rządowej, ale wprost do duchowieństwa katolickiego."

Wiadomo, że na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie obowiązują inne niż w królestwie Polskiem przepisy, tyczące się uwłaszczenia włościan, t. j. te same, które wydano dla samej Moskwy. Ponieważ zachodziły wątpliwości co do natury i rozległości osady włościańskiej w tych ziemiach, przeto komitet główny do spraw włościańskich dla Moskwy wydał następujące postanowienie, ogłoszone w *Inwalidzie:*

„Z powodu podniesionej przez czasową komisję kijowską kwestji o obszerności włościańskiej osady, ulegającej obowiązkowemu wykupowi w guberniach południowo-zachodnich, wniesione zostało przedstawienie do komitetu głównego urządzenia stanu wiejskiego. Komitet główny, zgadzając się z przedstawieniem zarządzającego ministerstwa spraw wewnętrznych, w niniejszym przedmiocie, projektował dla oznaczenia obszerności osady włościańskiej, ulegającej wykupowi obowiązkemu w guberniach kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej, ustanowić prawidła następujące: 1) Przy zamienianiu listów nadawczych na akta wykupne, na zasadzie najwyżej zatwierdzonych dnia 8. października 1833 r. prawideł, pozostawia się włościanom na wykup cały grunt gromadzki w tym składzie, w jakim przyznany został bez zmiany i nietykalnie z przepisami z lat 1847 i 1848, licząc w tej ilości i grunta wakujące, które zostawały w czasowem rozporządzeniu (pustki). 2) Granice gruntu prawdziwego określane są na ścisłej podstawie art. 6 najwyżej zatwierdzonej z d. 19. lutego 1861 r. ustawy miejscowej, odpowiednio do rzeczywistego użytkowania włościan w 1847 r. i do tych zmian, które dokonane zostały na mocy §. 6 najwyżej zatwierdzonych d. 29. grudnia 1848 r. przepisów inwentarskich. 3) Należność za zwracane włościanom kawałki gruntu gromadzkiego, niewłaściwie od nich odpadłe lub znajdujące się w czasowem rozporządzeniu właściciela, obliczają się na zasadzie tej samej ustawy miejscowej, i po strąceniu 20pct. przyłączają się do ogólnej sumy opłat wykupowych. 4) W razie odmowy włościan wykupienia całej ich osady inwentarskiej, ulega wykupowi tylko ta ilość gruntu, która zostawała w istotnem użytkowaniu włościan przy wydawaniu przepisów z 19. lutego 1861 r., obok pozostawienia im zarazem prawa do wykupu pozostałej części inwentarskiej ich osady w ciągu 9 lat od dnia ogłoszenia wspomnionych przepisów, i 5) Przestrzeń i granice, przynależne do zwrotu włościanom gruntu gromadzkiego, wykazują się o ile można najdokładniej i oznaczają, tak w naturze jak i w aktach wykupowych, z warunkiem, że jeżli włościanie od czasu upływu wymienionego w poprzednim artykule terminu objawią życzenie kupić takowy, wówczas zdziałany być ma oddzielny akt dodatkowy, na zasadzie którego dokonywa się rozrachunek pożyczki wykupowej, oraz opłat wykupowych, na zasadach wyjaśniających w najwyższym ukazie z 30. lipca 1863 r., oraz najwyżej zatwierdzonych w dniu 8 października tegoż roku przepisach. Takowe zdanie komitetu głównego J. ces. Mość najwyżej zatwierdzić raczył."

Kronika.

Wykaz

prawomocnych wyroków c. k. sądów wojennych we Lwowie, Samborze, Stanisławowie, Złoczowie, Nowym Sączu, Przemyślu, Rzeszowie, Tarnowie, Tarnopolu i Krakowie, zapadłych w miesiącu wrześniu 1864.

(Ciąg dalszy).

7. C. k. sąd wojenny w Rzeszowie.

Za zbrodnię zaburzenia spokojności publicznej § 343. *wojsk. lub* 66 *cyw. k. k.*

1. Roman Czibulka z Pressburga, 27½ l. ob. łac. stanu wolnego, były podporucznik 80. pułku piechoty, bez zatrudnienia, na 6 miesięcy więzienia z wliczeniem 4 miesięcznego aresztu śledczego, od zbrodni udzielenia pomocy jako mniej poszlakowany uwolniony z braku dowodów (w drodze łaski reszta kary darowana) — 2. Abraham Flügel z Przeworska, izraelita żonaty krawiec, na 3 miesiące więzienia, zaostrzonego 1-razowym postem w każdym tygodniu (obciążony przestępstwem przeciw zarządzeniom publicznym i przeciw bezpieczeństwu własności). — 3. Mendel Flügel, z Przeworska, 26 lat, izraelita, żonaty, krawiec, na 2 miesiące więzienia. — 4. Chaim Schiller z Hussakowa, 48 lat, izraelita, żonaty, krawiec, z Przeworska, na 2 miesiące więzienia. — 5. Selig Schiller, z Husakowa, 40 lat, izraelita, krawiec z Przeworska, na 2 miesiące więzienia. — 6. Samuel Schiller, z Hussakowa, 38 lat, izraelita, żonaty krawiec, z Przeworska, na 2 miesiące więzienia. — 7. Nathan Tauber, z Przeworska, 28 lat, izraelita, żonaty, krawiec, na 2 miesiące więzienia. — 8. Szapse April, z Przeworska, 31 lat, izraelita, żonaty, krawiec, na 1 miesiąc więzienia. — 9. Józef April, z Przeworska, 31 lat, izraelita, żonaty, krawiec, na jeden miesiąc więzienia. — Wszyscy od drugiego do 9 skazani zostali oraz na utratę skonfiskowanych płaszczów i spodni. — 10. Leon Fusiek, z Woli ranizowskiej, 20 lat, ob. łac., wyrobnik, na 2 miesiące więzienia, zaostrzonego 1-razowym postem w każdym tygodniu (obciążony przekroczeniem obwieszczenia z d. 28. lutego 1864). — 11. Antoni Krokowski, z Pysznicy, 55 lat, ob. łac., żonaty, organista w Spicu, na 1 miesiąc więzienia, zaostrzonego 2-razowym postem w każdym tygodniu. — 12. Karol Skała, z Zaczorni, 24 lat, ob. łac., stanu wolnego, murarz, na 1 miesiąc więzienia — 13 Tomasz Doszakowski, z Olchowy, zamieszkały w Sędziszowie, 20 lat, ob. łac., stanu wolnego, bez profesji, na 1 miesiąc więzienia. — 14. Michał Rapalski, z Pogwizdowa, 44 lat, kooperator w Przewrotnem, na 1 miesiąc więzienia. — 15. Józef Srokowski, z Klikuszowy, zamieszkały w Zaraczowicach, 36 lat, obrz. łac., żonaty, dzierżawca dóbr, na 3 tygodnie więzienia. — 16. Bartłomiej Faras, z Bojanowa, 46 lat, ob. łac., żonaty, kmieć i gajowy, na 14 dni więzienia, zaostrzonego 2-razowym postem w każdym tygodniu, z wliczeniem aresztu śledczego. — 17. Franciszek Kilian, z Rudnika, 22 lat, ob. łac., stanu wolnego, czeladnik szewski, na trzy miesiące więzienia, z wliczeniem aresztu śledczego. — 18. Jan Sekulski, z Rudnika, 23 lat, ob. łac., stanu wolnego, wyrobnik, na 2½ miesiąca więzienia, z wliczeniem aresztu śledczego. — 19. Antoni Mroczkowski, z Sikorzyc, 46 lat, ob. łac., żonaty, leśniczy prywatny, w Bojanowie, areszt śledczy od 30 marca do 24. czerwca 1864 policzony za karę. — 20. Paweł Bogdan, z Dobryni, 40 l., ob. łac., stanu wolnego, wyrobnik, areszt śledczy od 21. marca do 15. września 1864, policzony za karę — 21. Antoni Komorowski, z Wadowic, 38 lat, ob. łac., wdowiec, współwłaściciel wsi Bojanowa, — 22. Wacław Pittula, z Ołomuńca, 47 lat, ob. łac., administrator parafii w Spiecu, — 23. Józef Komański, z Warszawy, 25 l., ob. łac., stanu wolnego, leśniczy, — 24. Jan Kobyliński, z Wierzchowiska w król. Polskiem, 20 lat, ob. łac., stanu wolnego, ogrodnik, — 25. Leopold Jabłoński, z Czerwonej Woli, 43 lat, ob. łac., żonaty, kasjer, w dobrach Leżajsk, — 26 Jakób Ryfa, z Gniewczyny, 27 l., ob. łac., stanu wolnego, parobek od koni, wszyscy od 21 do 26 uznani za niewinnych.—27. Antoni Dulewicz, według zeznania z Krakowa, 34 lat, ob. łac., stanu wolnego, bez zatrudnienia, i 28 Feliks Skrnchowski, z Królowej Woli, 23 lat, ob. łac., stanu wolnego, syn właściciela dóbr, obadwaj uwolnieni z braku dowodów.

Z zbrodnię udzielania pomocy §. 520 *wojs. lub* 81. *cyw. k. k.*

29. Agnieszka Wojciechowska z domu Kowalska, z Wieliczki, zamieszkała w Cholewianej Górze, 20½ l., ob. łac., żona nauczyciela szkół trywialnych, dla braku istoty czynu uznana za niewinną.

Za zbrodnię gwałtu publicznego §. 358 *wojsk. k. k.*

30 Szymon Czyryl, z Jastrzębie, 26 l., ob. łac., stanu wolnego, syn kmiecia, na 6 miesięcy ciężkiego więzienia, z wliczeniem 3-miesięcznego aresztu śledczego. — 31. Błażej Borok, z Jastrzębie, 45 l., ob. łac., żonaty, kmieć, od zbrodni uwolniony i uznany za niewinnego, za przestępstwo przeciw zarządzeniom publicznym na 3 miesiące aresztu z wliczeniem aresztu śledczego.

Za przekroczenia przeciw zarządzeniom publicznym §§. 569, 571 *wojsk lub* §§. 312 *i* 314 *cyw. k. k.*

32. Andrzej Walicki z Sokołowa, 49 l., ob. łac., żonaty, kmieć, na 3 tygodnie więzienia. — 33. Andrzej Martyna, z Wulki Tanewskiej, 26 l., ob. łac., żonaty, zamieszkały w Ulanowie, wyrobnik, na 20 dni aresztu, obciążony przestępstwem przeciw bezpieczeństwu honoru. — 34. Walenty Dziedzic, z Leżajska, 45 l. ob. ł., żonaty, sukiennik, na 14 dni aresztu (obciążony przestępstwem przeciw bezpieczeństwu ciała.) — 35. Ludwik Zdanowski z Ulanowa, 28 l., ob. łac., żonaty, szewc, na 14 dni aresztu.— 36 Maciej Kassak, z Woli Raniszowskiej, 26 l., ob. łac., żonaty, kmieć, na 10 dni aresztu — 37. Józef Kotra, z Krasnego, 43 l., ob. łac., żonaty, kmieć, na 8 dni aresztu. — 38 Józefa Dziedzic, z Leżajska, 37 l., ob. łac., żona sukiennika, na 8 dni aresztu. — 39. Jan Dziedzic, z Leżajska, 17 l., ob. łac., stanu wolnego, czeladnik sukienniczy, na 8 dni aresztu. — 40. Benjamin Hersz Silber z Rozwadowa, 43 l., izraelita, żonaty, machlerz, na 8 dni aresztu.

Za przekroczenie obwieszczeń z 28 *i* 29. *lutego* 1864.

41. Stanisław Wiechowski z Dzierazni w królestwie Polskiem, 22 lat, ob. łac., stanu wolnego, pisarz prywatny, na 3 miesiące aresztu. — 42. Paweł Panek z Chmielowa, 21 l., ob. łac. stanu wolnego, syn kmiecia, na 6 tygodni aresztu — 43. Feiwel Seiden, z Poremby, 24 l., izraelita, stanu wolnego, bez zatrudnienia, na 14 dni aresztu. — 44. Józef Czerpień, recte Szczypień, z Chwałowic, 29 l., ob. łac., stanu wolnego, wyrobnik, na 14 dni aresztu. — 45 Józef Stręczywilk, z Kochan, 26 l., ob. łac., żonaty, wyrobnik, na 8 dni aresztu. Wszyscy od 42 do 45 skazani zostali oraz na utratę broni — 46. Leib Seiden, z Poremby, 43 l., izraelita, żonaty, dzierżawca propinacji, na 6 dni aresztu. — 47. Jan Pokrywka, z Ulanowa, 24 l., ob. łac., żonaty, flisak, na 4 dni aresztu. — 48. Józef Doliński, z Rychcic, 53 l., ob. łac., stanu wolnego, właściciel dóbr Majdan, na 5 dni aresztu, lub karę pieniężną w kwocie 25 zlr na ubogich.

C. k. sąd wojennego w Rzeszowie.
(Ciąg dalszy nastąpi).

Proces Polaków w Bernie.

(Dokończenie.)

Prez.: Przypominasz pan sobie z pewnością, że Janecki rozbił propozycję, przygotowywać ładunki. Stokl. Mówił mi, że moglibyśmy tym sposobem zrobić dobry interes, ale gdy mu odpowiedziałem, że w Hruszowie nie ma do tego ani lokalu ani dobrej sposobności, przestał o tem mówić. Prez.: Kiedy nadszedł za pośrednictwem Janeckiego pierwszy transport mąki? Stokl.: Na długi czas przedtem, nim odszedł zapakowany w tę mąkę proch. Wory z mąką stały w magazynie. Pr.: Jak pakowano proch do mąki? Stokl.: Pakowano kolejno warstwę mąki i woreczek prochu, dopóki worek niemiał oznaczonej wagi. Pr.: Nazwij pan ludzi, którzy panu proch przynosili. Stokl: Byli to przemytnicy, a ci są zanadto rozumni, aby się zdradzić; przynosili proch nocami przed moje okno, a ja go odnosiłem zaraz do magazynu. Pr.: Jakim sposobem powierzono transport Karolowi Wranie? Stokl: Przebywał bez zatrudnienia w pobliżu dworca a Gerinek mu powierzył ten interes. Pr.: Czy pan uczyniłeś projekt pakowania prochu w mąkę? Stokl.: O, nie jestem taki mądry! Gerinek uczynił ten projekt. Pr.: Dlaczego szóstego transportu nie wysłano w mące, ale w meblach? Stokl.: Bo się rozniosło, że w Hruszowie skonfiskowano 21 worów mąki, w których był proch. Pr.: Kto przyjął Jordana do pakowania? Stokl. Ja. Wiedziałem bowiem, że Prusak, a Prusacy są sprytni ludzie. Pr.: Czy mówiłeś pan o tem z Wraną, że proch przeznaczony jest prawdopodobnie dla powstańców. Stokl. Tak:

Dr Mühlf.: Czy otwierałeś pan kiedy woreczki z prochem? Stokl.: Nigdy. Dr. Mühlf.: Czy różni się proch strzelniczy od prochu do rozsadzania? Stokl.: Ziarnka prochu do rozsadzania są 3 do 4 razy grubsze niż ziarnka prochu strzelniczego.

Prez.: Czy otrzymałeś pan za tę robotę od Gerinka jakie wynagrodzenie? Stokl.: Nie. Dr. Prażak: Jak długo służyłeś pan u Gerinka? Stokl.: Dziesięć lat. Dr. Prażak.: Czy jesteś pan obowiązany, być mu we wszystkiem posłusznym? Stokl.: Tak jest. Dr. Prażak.: Także jego ustnym rozkazom? Stokl: Tak jest. Dr. Prażak poleca odczytanie dotyczących paragrafów instrukcji dla strażników kolei.

Sąd przystępuje do dalszego przesłuchania Gerinka.

Gerinek zaprzecza, jakoby wysyłał proch na rzecz powstania lub miał jakie stosunki z rewolucyjnem stronnictwem w Polsce. Gerinek zeszedł się z hrabią Potockim, który mu powiedział, że posiada marmurowe łomy pod Przemyślem, i że go zajmuje bardzo ostrawska okolica z powodu wielkich fabryk i kopalń węgli. Przyrzekł odwidzić Gerinka, aby się dowiedzieć od niego o szczegółach tych zakładów. Na takich odwidzinach skarzył się Potocki, że z powodu powstania trudno mu dostać prochu do rozsadzania, i pytał Gerinka czyby go mu niemógł dostarczyć, a gdy Gerinek zaprzeczył, prosił go, aby mu był przynajmniej pomocnym w niepodejrzanych przesełkach prochu. Gerinek przyrzekł swą pomoc. Proch ten, zdaniem Gerinka, który go nigdy nie oglądał, proch do rozsadzania przywieziono, a Gerinek zarządził jego opakowanie i transport w znany już sposób. Na zakupno mebli, mąki i inne wydatki otrzymał Gerinek od owego Potockiego blizko 4000 zlr.

Pr: Jakim sposobem dostałeś pan karabiny, wysłane ostatnim transportem? Ger.: W czasie wybuchu polskiego powstania przychodzili po kilkakroć do mojej kancelarji chłopcy, którzy mi przynosili stare, zardzewiałe i zupełnie nieprzydatne strzelby i szable, niemówiąc, od kogo one pochodzą. Broń tę zostawiałem w kancelarji, gdy jej jednak naprowadziło się za wiele, kazałem ją zapakować do worka i odnieść do magazynu. Gdy później opowiadałem o tem Potockiemu, mówił mi, że w swych fabrykach może będzie mógł użyć luf za rury do pary i prosił mnie, abym mu je odesłał w najbliższym transporcie. Pr.: Cóż pan myślałeś o celu w jakim panu znoszono broń? Gerinek. Myślałem, że ludzie, wiedząc żem Polak, mniemają, że z sympatji poszlę broń powstańcom, czego naturalnie nie uczyniłem. Pr. Czy Potocki także i z szabel mógł zrobić użytek w swych fabrykach? Ger.: To nie, wysłano je tylko dla tego, że były w jednym worku z strzelbami. Prez.: A burki i buty? Ger.: Nadosłał mi je Potocki z prozbą, abym je dołączył do transportu. Myślałem, że to dla jego robotników. Pr.: Dziwna, żeś pan nic nie powiedział Stoklaskowi o celu przesełki prochu. Ten człowiek mógłby był przecież najniewinniej zdradzić? Ger.: Cóż miałem mu powiedzieć, kiedy sam nic niewiedziałem? Gdybym się był domyślał, że proch ten przeznaczony dla powstańców, byłbym jako Polak ostrożniejszy i nie postępowałbym tak otwarcie. Pr. Czy nie dziwiło to pana, że tak bogaty człowiek, za jakiego pan trzymałeś Potockiego, sprowadzał proch potajemnie, zamiast kupować go otwarcie? Gerinek: Klein jest także bardzo bogatym a przecież sprowadzał często w podobny sposób proch dla swych kopalń węgli w Ostrawie. Pr.: Dla czego pan kazałeś oddawać transporta na kolej w Ostrawie, Boguminie, Schönbrunie, a nie na pańskiej stacji w Hruszowie? Ger.: Bo Hruszow jest tylko stacją do frachtów węgli. Prokur.: Czy niebyłeś pan umocowany do wysyłania także innych rzeczy z Hruszowa? Ger.: Tak jest — ale musiałbym był czekać, dopóki się nie zbierze ładunek na cały wagon, t. j. 80 cetnarów. Pr.: Ów Potocki powiedział panu przecież, że jego kamieniołomy znajdują się koło Przemyśla, jakimże sposobem przesełki prochu mogły być adresowane do Radymna, Łańcuta i t. d.? Czy to pana nie uderzyło? Ger.: Nieposiadam wiele topograficznych wiadomości o Galicji, bo już tam dawno nie byłem.

Następnie odczytują Gerinkowi list, który jeden ze strażników więziennych znalazł na progu w szparce przed celą Gerinka. List ten opiewał: „Kochany przyjacielu! Dziękuję ci za doniesienie. A więc w lipcu we Lwowie i w Wiedniu, a 50 zlr. miesięcznie — to będzie dobrze. Proszę, oszczędzaj pan tylko mego biednego brata. Bóg pomoże mnie i panu; bądź pan tylko stały i obstawaj przy zeznaniu, a pomożesz mnie i sobie. St. zdradził niestety wszystko, niewdzięcznik. — Musisz pan jeszcze powiedzieć, że p. Poto Potocki rozmawiał z panem raz w czerwcu w Hruszowie, dla tego go pan w Wiedniu w zwierzyńcu poznałeś, jest wysoki, silny, ma około lat 50, siwe wąsy i bródkę. St. zeznał także, żeś pan w nocy przywiózł do niego p.... Musisz pan powiedzieć: Tak, to był proch do rozsadzania, który panu dali górnicy, wracający w nocy z kopalni, ja dałem panu na to pieniądze, górników pan nie znasz, zdaje mi się, że Rychter będzie milczać. Z Prus przynosiłeś mi pan pr.... Przy tem pan obstawaj, choć St. stawał panu do oczu, twierdź zawsze, że to był proch do wysadzania i że go panu dali górnicy. Proszę pana, nieopuść mnie, wiem, że wiele panu jestem winien. Dniem przed mojem aresztowaniem uwiadomiono mnie, że złożono dla mnie w Wiedniu 10.000 zlr., weksel jest w moich rękach. . teraz tylko stałe i nic więcej niemówić jak to... Spodziewam się, że mnie pan nie zdradzisz. Pan posiadasz uczucie, wykształcenie i złożyłeś niejedną ofiarę słusznej świętej sprawie. Masz pan pieniądze, abyś mógł

żyć? Jeżeli nie, donieś mi pan. Jeżeli wszyscy trzej mówić będziemy jednakowo, to nam St. niebędzie mógł dalej szkodzić... Oczekuję dziś odpowiedzi."

Gerinek uprasza sądu, aby do tego listu nie przekładał wiele wagi, gdyż wtedy, kiedy go pisał, znajdował się w rozdrażnieniu umysłowem i w chorobliwym stanie, który go tak dalece unieprzytomnił, że sam nie wiedział, co piszę. Prez.: Do kogo ten list był pisany? Ger.: Do Janeckiego. Pr.: Zkąd pan wiedziałeś, że Janecki jest aresztowanym? Gerinek: Pewnego wieczora zapukano do drzwi mojej celi i powiedziano mi, że go aresztowano. Pr.: Do czego potrzebowałeś pan tego prochu, po który wysłałeś pan Janeckiego do Raciborza, a który w Prusiech skonfiskowano? Ger.: Skontro mego zapasu prochu zbliżało się, a ujrzawszy w zapasie tym ubytek, chciałem go uzupełnić.

Następnie przywolują Wranę, który wszystkiemu zaprzecza, utrzymując że o niczem nie wiedział, i działał tylko jako ślepe narzędzie. Obżałowany Janecki zaprzecza zeznaniom Stoklaska, jemu samemu w oczy. Niewiedział także o niczem. Kupował tylko raz proch dla Gerinka w Raciborzu. Pr.: Kiedy panu to polecił Gerinek? Jan: Kiedy był na urlopie. Prok.: Jak długo go niebyło? Jan: Kilka tygodni. Prok. do Gerinka.: To się nie zgadza z pańskiem zeznaniem, jakoby panu był proch potrzebny do pokrycia braku przed skontrem. Ger: Nie byłem tak długo na urlopie. Prok: Jakżeś pan pokrył ubytek prochu, kiedy panu proch w Raciborzu skonfiskowali? Ger.: Kupiłem prochu od górników.

Przesłuchują dalej kupca mąki Hofmana i wieśniaka Flopczek, na czem się kończy trzeci dzień rozprawy.

Połowę czwartego dnia zajmują odczytywania rozmaitych dokumentów, not policyjnych, protokołów i td. O 4. godzinie po południu zabiera głos prokurator i proponuje po dłuższym wywodzie winy obżałowanych, skazać Gerinka na 3, Janeckiego i Wranę na dwa lata, a Stoklaska na 8 miesięcy.

Po prokuratorze zajmuje głos obrońca dr. Mühlf. Zwraca on najprzód uwagę na długie więzienie śledczo obżałowanych Gerinka, Janeckiego i Wrany, czego prokurator nie wymienił między okolicznościami zwalniającemi. Dalej przypomina mowca 'niestosowność, jaką popełniono, wypuszczając na wolność pana Stoklaska z powodu jakiegoś oświadczenia z jego strony, które się prokuratorji wyznaniem nazwać podobało, podczas gdy jego współwinni, którzy nie „mogli wysnuwać coś na przekor sumieniu z tej prostej przyczyny, że nic do wyznania nie mieli," trzymani byli nadal w więzieniu. Mowca wytyka dalej nieprawność, jakiej się dopuścił urzędnik policyjny podczas rewizji u Gerinka. Popełniając już tym sposobem akt bezprawia, iż wpadł na obce niejako terytorjum, bo Hruszów należy do Szlązka a tem samem do Opawy a nie do Berna, postąpił sobie nadto przeciw przepisom przez to, iż bez gwałtownej potrzeby przedsięwziął rewizję w nocy i ukoronował cały swój postępek niejako przyznaniem się do bezprawia, bo zaniechał spisania protokołu przy rzeczonej rewizji. Obrońca porusza to dla tego, że p. Valazza postąpiwszy sobie przeciw prawu, nie może być uważany jako świadek rządowy, ale jako zwykły świadek prywatny. „Mamy w naszej ustawie karnej paragraf, który na to istnieje, aby obywatelowi służył za obronę przeciw nadużyciom władz. Jest to §. 146, który orzeka, że ani karnym, ani żadnym innym władzom nie wolno doprowadzać zły zamiar jakiegoś człowieka do czynu, aby mu dowieść tym sposobem zbrodnię. Paragraf ten mówi, że urzędnik, który się tego dopuszcza, będzie ciężko odpowiedzialnym. Pytam teraz, co uczynili Valazza i Neslanil? Jeden jedzie pod maską kupca, drugi pod maską zbiegłego internowanego do Ostrawy. Tu trzyma się Valazza stósownie do swej instrukcji na uboczu, podczas gdy Neslanil działa razem z Klementem. Wydawali się za ludzi, którymi nie byli, zmyślali, w celu oszukania Gerinka, fałszywe historje o internowanych, użyli nawet fałszywych dokumentów, jak n. p. kartki kurjerskiej, legitymacji od dowódzcy powstańczego itd. A cóżby się było stało, gdyby Gerinek swój zamiar, kazać zaaresztować Neslanila i Klementa, był wykonał zaraz, nie odkładając go do jutra? Skutek tego zdarzenia byłby straszniejszym, niż to, że obrońca, stojący przed austrjackim sądem, musi poruszać takie rzeczy! Obstaję przy tem: Valazza, Neslanil, Klement nie są świadkami, a przysięga ich jest nieważną." Dalej przechodzi mowca do zarzutów prokuratora i zbija je kolejno. W końcu odwołuje się obrońca do sympatji, jaką znalazła sprawa polska u rządu, który za nią w drodze dyplomatycznej się wstawiał, o wyrazach współczucia dla Polski, jakiemi pochwaliła Rada państwa to wystąpienie rządu za Polską. Cóż więc tak karygodnego, gdyby się Gerinek był nawet dopuścił tego co mu zarzucają, to jest, sprawdził tę sympatję czynem? Mowca kończy propozycją, aby obżałowanych uniewinniono, a przynajmniej z braku dowodów uwolniono.

Po replice prokuratora i duplice obrońcy sąd wydał wyrok, skazujący Gerinka na 6, Wranę i Janeckiego na 4, a Stoklaska na 2 miesiące więzienia. Skazani i prokurator zapowiadają rekurs.

Edward Tadeusz Bieliński, który zmarł d. 21. bm., był majorem niegdyś wojsk polskich, poprzednio zaś adjutantem ministra wojny, jenerała Hauke, później jako oficer inżynierji odbył kampanię turecką przy sztabie głównym Dybicza, w r. 1829; i był w kampanii r. 1830 i 1831. Ozdobiony był krzyżem wojskowym złotym Virtuti militari. W emigracji był inżynierem kantonu berneńskiego w Szwajcarji, gdzie wiele oddał usług zdolnościami swojemi, za co otrzymał naturalizację szwajcarską. Powróciwszy do kraju, nie lękając się pracy, przyjął niski stopień diurnisty i pomimo zdolności swoich pracował lat 12 na tejże samej posadzie w Towarzystwie kredytowem. W końcu otrzymał posadę szefa bióra Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od ognia i gradu we Lwowie, i całem utrzymaniem jego familii była ta pensja, którą pobierał.

Rzadkich to przymiotów był człowiek, pełen uczuć szlachetnych i honoru, żadna go praca nie ustraszała, i każden obowiązek przyjęty sumiennie i z honorem wypełniał.

Dobry mąż, dobry ojciec i nieoceniony przyjaciel, wszędzie i zawsze składał dowody charakteru niezłomnego i uczuć najszlachetniejszych. Nie masz człowieka, któryby znając go, nie oddał cześć jego prawości i cnotom. Cześć jego pamięci, niech spoczywa w Bogu!

Pogrzeb odbędzie się jutro o god. 4 popołudniu.

Ks. dr. Czerlunczakiewicz, mimo że w drukowanych katalogach wymieniony jako profesor dogmatyki, przedmiotu tego na lwowskiej wszechnicy dotąd nie wykłada. Zastępuje go ks. dr. Chrzanowski. Jak *Słowo* donosi, miał senat akademicki na zapytanie władz wyższych wyrazić się za usunięciem ks. Czerlunczakiewicza z wszechnicy lwowskiej. Przeciw temu oświadczeniu miał ks. Czerlunczakiewicz wnieść remonstrację.

(A. B.). **Żółkiew** dnia 19. października. (Teatr p. Łobojki). Przybył tu do nas p. Łobojko ze swoją trupą i dał już dwa przedstawienia „Przyjaciółki" i „Okno na 1. piętrze" z „Berkiem". Z gry jesteśmy zadowoleni, tylko ceny są niedogodne, na czem sam traci. Radzimy panu Łobojce z dobrego serca aby różne ceny dotychczasowe zrównał i ustanowił jedne, t. j. 50 cnt. dla wszystkich i za każde miejsce bez wyjątku, a pewnie i jemu i publiczności się przez to dogodzi, i teatr jego licznie odwidzanym będzie. Niejedenby poszedł z rodziną, ale za wysoka cena pierwszego miejsca zraża go, a gdy nikt nie chce zająć miejsc średnich, więc nikt nie przychodzi. Gdy cena będzie zniżona i jedna tylko, wtedy każde miejsce będzie dobre i wszyscy pójdą. Mamy nadzieję, że i obywatelstwo okoliczne sceną polską w Żółkwi nie wzgardzi.

Michał Rola Różycki, kwitowany porucznik c. k. austrjackiej armii, został, jak donosi *Wanderer*, w Wiedniu zbrodni stanu winnym uznany, swego stopnia i szlachectwa pozbawiony, i na pięć lat więzienia forteczuego w ciężkich kajdanach skazany. Różycki służył 3 lata przy piechocie, miał udział w włoskiej kampanii z r. 1859, a kwitowawszy w r. 1860, zamieszkał w Bochni. Po wybuchu powstania w Polsce podejmywał Różycki częste podróże między Krakowem a Wiedniem, aż go z końcem roku 1863 nagle w Wiedniu zaaresztowano. Śledztwo wykazało, że w Wiedniu był czynnym w sprawach powstania i dwa transporty zaciągnionych tam ochotników faktycznie wysłał do Polski. Różycki liczy lat 21 i odbywać będzie karę w Ołomuńcu.

Ostatnie wiadomości.

Berlin, 20. października. *Kreuz Ztg.* utrzymuje, że Austrja zaatakowaną zostanie w mającej nastąpić wojnie włoskiej ze strony morskiej; hasła „Włochy wolne aż po Adrję!" nie zapomniano.

Paryż, 20. października. Francja zażąda w porozumieniu z Moskwą rozbrojenia Austrji i Włoch. Bismark przybędzie tu w sobotę, cesarz wyjeżdża w niedzielę.

Paryż 20. października. Car powitał Pepolego w Darmstadzie serdecznie i winszował mu konwencji. Pepoli zapewniał, że armia zostanie uchwałą parlamentu jeszcze znaczniej zmniejszona. Oczekują tu Gladstona, który przyjedzie po wyjaśnienia w sprawie konwencji, i hrabiego Sartiges, który dać ma te wyjaśnienia. Obaj przybędą jednak dopiero po uchwale parlamentu.

Botschafterowi komunikują paryzki telegram, podług którego „najnowsza nota ministra spraw zewnętrznych, hr. Rechberga, do rządu francuzkiego, jest rękojmią przyjaźnych stosunków między Austrją a Francją. Wiedzą także w Paryżu o nocie hr. Rechberga do Rzymu, w której minister austrjacki nie pozostawia Antonellego o usposobieniu i zamysłach rządu austrjackiego w wątpliwości. Z dobrych stosunków między Austrją a Francją można — dodaje telegram — wnosić o stanowisku Austrji wobec Rzymu i możliwych następstw."

Potwierdza się wiadomość, że rząd papiezki nie wysłał jeszcze żadnej odpowiedzi na notę pana Drouin de Lhuys o konwencji, lecz rozpraw parlamentu wyczekiwać zamyśla. Donoszą także z Rzymu, że carewicz moskiewski odwidzi Włochy i Rzym, i że kardynał Antonelli już urzędownie o tej podróży został uwiadomionym. Jenerał Montebello, który przywieść ma z sobą nowe instrukcje w sprawie wykonania konwencji, oczekiwany jest w Rzymie.

Między francuzkiemi wojskami panuje ogromne rozjątrzenie przeciw brygantom, którzy pewnego francuzkiego żandarma rozstrzelali i nad ciałem jego się znęcali. Na granicy pojmano spółwinnych brygantów. Także obsadził granicę batalion francuzkiego wojska, aby nie wpuścić brygantów na terytorjum papiezkie.

Z Paryża donoszą, że jenerał Fleury wyjechał do Mühlhausen nietylko dla przyjęcia carstwa, ale i dla przygotowania zjazdu Napoleona i cara w Nizzy. W Turynie mówią, że równocześnie przybędzie tam i Wiktor Emanuel — przez co Nizza wyrówna Kissingenowi. Jest to wszakże tylko pogłoska.

Baron Budberg wyjechał d. 18. października wieczorem z całą świtą poselską do Lugdunu, aby towarzyszyć carowi do Nizzy. Także moskiewski minister carskiego domu, przebywający dotąd w Paryżu, miał wyjechać na spotkanie z swym monarchą.

Cesarstwo moskiewscy przejeżdżają inkognito, aby tym sposobem usunąć można zgromadzanie się ludności na dworcach. Jest to tedy widocznie inkognito poniewolne — przyjęte z obawy przed możliwemi demonstracjami na niekorzyść carstwa. Cesarzowa Eugenia jadąc do Schwalbachu, zostawała także ściśle inkognito, ale nie dla tego, aby unikać ludzi, z którymi się wszędzie rada stykała. Carskie zaś inkognito zależeć będzie — jak donosi paryzki korespondent do *Nordd. Allg. Ztg.* — na tem, że publiczność oddaloną będzie przymusowo z peronów, a nawet liczna kolonia moskiewska w Nizzie dostać się będzie mogła tylko za osobnemi biletami, wydawanemi przez hr. Szuwałowa, na dworzec kolei.

Do *Wiener Abendpost* piszą z Darmstadtu, że car wybrał sobie kąpiele w Nizzie jedynie ze względów hygienicznych. Odwidziny Napoleona w Nizzie nie są nieprawdopodobne. Gorczakow, który carowi nie towarzyszył w jego ostatniej podróży, powołany został przez cara. W Petersburgu sądzą rozmaicie o stosunkach Moskwy do Francji. Jedni życzą sobie zbliżenia się do Francji — drudzy, a osobliwie ks. Gorczakow, sprzeciwiają się temu. Sprawa polska miała nachylić Gorczakowa stanowczo do mocarstw niemieckich, z którėmi chce koniecznie skojarzyć Moskwę. Osobliwie stara się Gorczakow o coraz przyjaźniejsze stosunki z Austrją. Dowodem tego ma być mianowanie Stackelberga posłem moskiewskim przy dworze austrjackim.

W Kijowie rozstrzelano d. 6. b. m. Karola Rudzkiego, 52 lat mającego, byłego pośrednika mirowego. Z nim razem rozstrzelano także dwóch sałdatów, z których jeden widocznie Litwin — nazwiskiem Brazajtys — za pobicie pułkownika.

Dzienniki wiedeńskie powtarzają za półurzędową *Gen. Corr.* następujące sprawozdanie: „Gdy niedawno temu czujność władz przeszkodziła wybuchowi ruchu powstańczego w Tyrolu południowym, były oznaki, że wielu wmięszanych do spisku, zanim jeszcze ramię sprawiedliwości zdołało ich doścignąć, przekroczyli granicę Tyrolu południowego i rzucili się w góry koło Belluno i Friaul, gdzie zamierzyli odegrać choć mały epilog przedsięwzięcia, które się w głównej rzeczy nie udało. Pierwszą, a mamy nadzieję, ostatnią scenę tego kroku szalonego odegrała dnia 16. b. m. garść młodzieży w Spilimbergo i Maniago (w obwodzie Udine), która sobie wbiła do głowy, uskutecznić jedność Italii na własną rękę. Zrana w rzeczonym dniu pojawiła się w Spilimbergo garstka około 40 uzbrojonych ludzi, ubrana po części w sposób garibaldowski w bluzach czerwonych i w kapeluszach kalabryjskich.

„Pod dowództwem mężczyzny, który dzierzył trójkolorową chorągiew, udali się najprzód do koszar żandarmów, wpadli tam, rozbroili czterech ludzi i odebrali następnie groźbą śmierci od poborcy podatkowego pieniądze gminne, w sumie około 600 zł. Zostawiwszy kilka buntowniczych proklamacyj z podpisem: „La banda delle Alpi Friulane", gdy spełzły na niczem wszelkie usiłowania, aby zniewolić do udziału ludność miejscową i okoliczną, która jako w niedzielę licznie się zgromadziła — i zmusić ją do chwycenia za broń, którą wieziono na wozie, — banda udała się przez Segnalo do Maniago, gdzie powtórzyła swój manewer poprzedni ze szczupłą liczbą żandarmów i z wydarciem około 300 złr. pieniędzy komunalnych, poczem napiwszy należycie i opowiedziawszy swe dokonane w Spilimbergo czyny bohaterskie przed mieszkańcami, zdumionymi i przestraszonymi, ale także biernie się zachowującymi, poszli ku Barcis w góry, gdzie się wedle wszelkiego prawdopodobieństwa zebrali byli nasamprzód. Z Pordenone, Casarza i Udine wysłano bezzwłocznie wojsko, aby pochwytać śmiałków, co tem łatwiej się powiedzie, ile że dowódzca i kilku powstańców znani są władzom jako emigranci weneccy, którzy służyli u Garibaldego. Wedle najnowszych wiadomości, 14 młodzieży, chcących się z okolicy nocą z d. 16. bm. udać w góry, zostało przytrzymanych przez wojsko; ci porobili zeznania, które doprowadzą lub może już doprowadziły do wykrycia sprawców. Zarządzono oraz środki, aby chronić także owe miejscowości, gdzieby rozbitki mogli powtarzać swe usiłowania powstańcze, wprawdzie bezowocne, ale ubolewania godne z powodu niepokoju, w pierwszej chwili wywołanego."

Telegramy Gazety Narodowej.

Wiedeń. 22. października. Urzędowa *Wiener Zeitung* umieszcza patent cesarski z dnia 19. października, zwołujący Radę państwa na 12. listopada, dla wykonywania czynności, wytkniętej jej paragrafem 10 ustawy zasadniczej. Dawniejsi prezydenci obydwu Izb znowu mianowani i na tę kadencję.

Nizza 22. października. Car i carowa przybyli tu wczoraj.

Turyn 22. października. *Diritto* ogłasza oświadczenie Garibaldego przeciw konwencji.

Część urzędowa.

—Na wsparcie dotkniętych powodzią mieszkańców obwodu przemyskiego, zebrały w drodze składki urzęda powiatowe w Wojniłowie 32 zlr. 22½ c., a w Busku 18 zlr. 53 c. a. w., — pieniądze te zostały już posłano na miejsce przeznaczenia.

— Na założenie regularnej szkoły trywialnej na przedmieściu Stryjskiem w Dolinie zapewnione zostały następujące ofiary:

1. Obowiązała się gmina miasta Doliny, na odstąpionym na cele szkolne kawałku pastwiska gminnego objętości 1 morga wystawić przy pomocy przedmieszczan stryjskich budynek szkolny z pomieszkaniem nauczyciela, sprawiać porządki szkolne, i równie jak budynek szkolny z pomocą przedmieszczanów utrzymywać zawsze w dobrym stanie, a nakoniec płacić rocznie na pokrycie kosztów czyszczenia szkoły 5 zlr., na kupno 4 niż. austr. sągów drzewa potrzebnego na opał szkoły 12 zlr., na uposażenie nauczyciela 40 zlr., a na sprawianie premiów 2 zlr. w a. z kasy miejskiej.

2. Obowiązali się mieszkańcy przedmieścia stryjskiego w Dolinie, odstąpiony przez gminę miejską kawał gruntu, z którego użytkowanie przysłużać będzie nauczycielowi, otoczyć głębokim rowem, do ukończenia budynku szkolnego dostarczać roboty ręcznej i ciągłej, do kosztów utrzymania budynku szkolnego i porządków szkolnych w dobrym stanie przyczyniać się w ¼ części, zakupowane na opał szkoły 4 niż. austr. sągi drzewa przystawiać, na sprawianie premiów dodawać rocznie 3 zlr. w. a., a nakoniec płacić każdoczesnemu nauczycielowi rocznie 61 zlr. 20 c. a. w. gotówką i dodawać mu do tego 10 mierzyc zboża w ziarnie.

Edykta. Sąd obwodowy tarnopolski zawiadamia Annę Barth, Joannę Hartmann, zamężną Hayden, Elżbietę Hartmann, zamężną Gottlieb, i Józefę Hartmann, o zaintabulowaniu Leona i Anny Szaszkiewiczów jako właścicieli na realności pod liczbą 781—750 w Tarnopolu. Kurator adwokat dr. Blumenfeld.—Sąd powiatowy rohatyński uwiadamia o sprzedaży realności Grzegorza Maciborka z Podkamienia, pod l. 87 na dniu 9. listopada, 14. grudnia b. r. lub 11. styczn. 1865 r. Sąd powiatowy w Kołomyi ogłasza konkurs na majątek Michała i Marji Moszorów. Termin do d. 30. listopada 1864. Sąd obw. stanisławowski zawiadamia, iż głównym zastępcą sądowego adwokata dr. Leona Bersohna, do Nowego Sącza przenoszącego się, został adwokat dr. Bardasch, a na wypadek jakowych kolizyj adwokat dr. Maciejowski. Tenże sąd zawiadamia Grzegorza Soroka o pozwie Matesa Spitzera sumy wekslowej 60 zł. Termin 15. grudnia b. r. Kurator dr. Maciejowski.

U komisji moderunkowej w Jarosławiu 15. listopada **licytacja** różnych sort i odcinków płótna, sukna, zużytych naczyń blaszanych, miedzianych i t. p.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów, 20. października. Od czterech dni mamy najpiękniejsze babskie lato.

Wiadomości z zagranicy o handlu zbożowym, nie mają w tym roku żadnego znaczenia dla kraju naszego. Ceny wszędzie stosunkowo daleko są niższe za granicą niż u nas w kraju, o wywozie więc zboża myśleć wcale nie można.

Toż samo powiedzieć można o **okowicie** która w Wiedniu trzyma się ciągle po 41 do 45 centów za stopień i wiadro, czyli po 88 do 90 cent. za garniec 32° B.

Koniczynę czerwoną płacono w Wrocławiu po 12 do 16 talarów za cetnar cłowy, według gatunku. Dowozy były nader szczupłe, popyt dość ożywiony.

Rzepak płacono po 185 do 121 srebrników za 150 fnt. wagi cłowej. **Rzepak zimowy** po 174 do 204 srebrników, letni od 150 do 172 srbr. za 150 fut.

W miesiącu wrześniu wypalono w Galicji wschodniej w 83 gorzelniach 945.015° czyli 11.825 wiader okowity 80° Tr.

Piwa wywarzono w 160 browarach 32.712 wiader.

Cukrownia w Tłumaczu nie była w ruchu we wrześniu r. b.

W miesiącu wrześniu bież. roku wywarzono w warzelniach soli wschodnio-galicyjskich 60.056 cetnarów soli; w roku przeszłym 50.397 cetnarów: w roku bieżącym więcej o 9.659 cetnarów soli.

Lwów, d. 21. października. (Ceny targowe.) Mec pszenicy 2.69, żyta 1.52, jęczmienia 1.50, owsa 1.5, hreczki 1.79, kartofli 1.46, cetnar siana 1.32, słomy 71 ct., sąg drzewa twardego 11.93, miękkiego 9.37.

Sambor 15. października. Ceny przeciętne na targach w Samborze, Drohobyczu i Komarnie: mierzyca pszenicy 2.60, 3 zł., 2.74, żyta 1.72, 2.10, 1.42, jęczmienia 1.27, 1.35, 1.14, owsa 1.13, 1.10, 1.19, kukurudzy w Drohobyczu 2.40, kartofli 80, 1.30, 60 kr., 1 cetnar siana 1.40, 1.80, 131,—1 sąg drzewa twardego 7, 8, 9 złr., miękkiego 4.50, 6 złr., 7.50, 1 funt mięsa wołowego 9, 9, 10 kr., miara okowity 45 kr. a. w.

Peszt d. 17. października. Doniesienia z prowincji rokują mało wina tegorocznej produkcji, i w złym gatunku. Winogrona nie dojrzały nigdzie i nie dojrzeją. Wina tokajskiego wcale nawet nie będzie.

Wiedeń 19 października. (Targ na woły). Na naszym przedwczorajszym targu było 1320 wołów węg., 1615 galic. i 172 krajowych. Z tych sprzedano na potrzeby miejscowe 1956 sztuk, na prowincję 1001 szt., po za obrębem targu 9 szt., nie sprzedano 141 szt. i płacono za 1 szt. ważącą od 440 do 630 f. po 102 zł. 50 c. do 168 złr., za cetn. 22 złr. 50 c. do 27 złr. w. a.

Przyjechali dnia 20. paźdz.

Pp. hr. Dunin Borkowski Stan. z Uhrynowa Dolnego, Małecki Kajetan z Skomoroch Nowych, Hulimka Teodor z Chłopiatyna, Papara Henryk z Zubowmostów, hr. Konysko Stanisław z Nagoszyna, br. Reisky Dubnitz Eckmühl z Wilimowe.

Wyjechali dnia 20. paźdz.

Pp. Janicki R. do Żółkwi, Udrycki Ad. do Wielkich Mostów.

Wiedeń 20. października	Płacą złr.	ct	Żądają złr.	ct.
Metaliki na wal. a.	66	15	66	25
„ Pożyczka narod.	78	50	78	60
„ Metaliki na m. k.	69	60	69	75
„ Obl. ind. niż. austr.	90	00	90	50
„ „ „ węgiers.	73	00	73	70
„ „ „ chor. i ban.	73	75	74	25
„ „ „ galicyjsk.	73	25	74	00
„ „ „ bukowińs.	69	00	69	50
„ „ „ siedmiogr.	69	00	70	00
Pożyczki loteryjne.				
Losy pożyczk. z r. 1839	152	50	153	00
„ „ „ 1854	87	75	88	00
„ „ „ 1860	91	75	91	85
„ „ „ 1864	83	10	83	90
„ kredytowe	125	55	125	75
„ ks. Esterhazego	97	00	98	00
„ ks. Salm	29	50	30	00
„ hr. Pallfy	24	00	24	50
„ ks. Klary	24	00	24	50
„ hr. St. Genois	24	25	24	75
„ miasta Budy	24	00	24	50
„ ks. Windischgrätz	18	25	18	75
„ hr. Waldstein	16	25	16	75
„ hr. Keglevich	12	75	13	00
„ Rudolfa	11	00	11	25
Akcje banku i przem.				
Banku narod. austr.	772	00	774	00
„ anglo-austr.	77	00	77	50
Zakładu kredytowego	177	50	177	60
Kolei półn. Ferdynanda	188	50	188	60
„ galicyjskiej	236	25	236	50
czerniowiec. z wpł. 25%	48	00	48	25

Kursa zagraniczne (3-miesięczne)				
Augsb. 100 złr. nr.	98	65	98	75
Frankf. u. M. 100	98	75	98	85
Hamb. 100 mark.	87	70	87	90
Londyn 100 fun.	117	20	117	25
Paryż 100 frank.	46	30	46	40
Warszawa 20. paźdź.				
Półimperjały . . . . rubli	00	00	00	00
Listy zastawne III ok. „	14	73	14	76
kupon. „	00	19	00	00
Akcje kol. żel. war.-wied. „	80	33	00	00
Akcje kol. żel. war.bydg. „	86	75	88	50
Paryż 20. października.				
Renta 3%	64	80	00	00
Londyn 20. października.				
Konsole	88	00	88	¾

Kurs lwowski. z dnia 21. października	Dają w. a. gl.	ct	Żądają w. a. gl.	ct
Dukat holenderski	5	46	5	52
Dukat cesarski	5	50	5	55
Moskiewski półimperjał	9	51	9	65
Moskiewski rubel srebrny	1	80	1	83
Moskiewski rubel papierowy	1	47	1	49
Pruski talar kur.	1	74	1	76
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	73	35	74	10
Galic listy zast. m. k. (bez kuponów)	77	01	77	78
Galicyj. oblig. indem. (bez kuponów)	73	33	74	08
Pożyczka narodowa. (bez kuponów)	78	03	78	78
Akcje kolei żel. gal. (bez kuponów)	236	50	38	50

Telegrafowany kurs wiedeński. z dnia 21. października.	W. a. gl.	ct
Oblig. długu pańs. 5% za 100 gl. m. k.	69	90
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	78	70
Losy z r. 1860	92	70
Akcje banku narod. za 1000 gl.	773	—
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	178	8
London 10 funt szterlingów	116	9
Dukaty cesarskie sztuka	5	5
Srebro za 100 zł. a.	116	5

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis W. Smochowski. Redaktorowie odpowiedzialni: Jan Dobrzański i Tadeusz Nowakowski. Druk Kornela Pillera.